

**HOFFMANN E.**

**T.**

NAROŽNE OKNO

Hoffmann E.  
**Narožne okno**

«Public Domain»

**E. H. T.**

Naróżne okno / H. T. E. — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

10

## E. T. A. Hoffmann

### Narożne okno

Memu biednemu kuzynowi przypadł taki sam los, jaki był udziałem znanego Scarrona<sup>1</sup>. Jak ten, tak i mój krewny, skutkiem upartej choroby, stracił zupełnie możność używania nóg i zmuszony był z łóżka do lektyki z poduszkami i z lektyki do łóżka przenosić się przy pomocy tęgiej kuli i sprężystego ramienia zrędliwego inwalidy, który z dobrej woli służy jako dozorca chorych. Ale jeszcze jedno podobieństwo ma kuzyn mój z owym Francuzem, którego, mimo niewielkiego dorobku, wsławił w literaturze francuskiej pewien osobliwy rodzaj humoru, odmienny od dowcipu francuskiego. Podobnie jak Scarron, pisuje mój kuzyn; jak on, posiada szczególną, żywą wesołość i na własny sposób wypowiada dziwaczne żarty. Jednak dla chwały pisarza niemieckiego należy zaznaczyć, że nigdy nie uważał za konieczne swoich małych, pikantnych miseczek przyprawiać *asa foetida*<sup>2</sup>, aby drażnić podniebienie czytelnika niemieckiego, który podobnej rzeczy by nie zniósł. Dostateczną mu była szlachetna przyprawa, która podniecając, zarazem pokrzepia. Publiczność chętnie czyta jego pisma; mają być dobre i zabawne; nie znam się na tym. Mnie osobiście bawiła rozmowa z moim kuzynem i przyjemniej mi było z nim gawędzić, niż go czytać. Jednak ten niezwalczony pociąg do pisania czarne nieszczęście sprowadził na mego biednego kuzyna; najcięższa choroba nie zmoła kołowacizny jego fantazji, która w nim wewnątrz wciąż pracowała, tworząc wciąż a wciąż rzeczy nowe. Tak się stało, że opowiadał mi nieustannie rozmaite, nader zabawne historie, które, pomimo niezmiernych cierpień fizycznych – ciągle mu przychodziły do głowy. Ale drogę, którą miała przepłynąć myśl, aby się uzmysłowić na papierze, zamknął zły demon choroby. Kiedy mój kuzyn chciał coś pisać, nie tylko palce mu odmawiały usługi, ale i sama myśl rozpraszała się i ulatniała. Z tego powodu mój kuzyn popadł w najczarniejszą melancholię.

– Kuzynie, koniec mój nadchodzi. Jestem jak ów stary szaleństwem złamany malarz, który całymi dniami siedział przed czystym płótnem, w ramach umocowanym i wobec wszystkich gości, którzy go odwiedzali, wysławiał niezwykle piękności wspaniałego obrazu, który tylko co wykończył. Zaniechałem czynnego twórczego życia, które, zewnętrzną postać przybrawszy, mnie samego opuściło, radując się światem. Duch mój ciągnie do swego własnego zamknięcia.

Od tego czasu mój kuzyn nie pokazywał się nigdy ani mnie, ani komukolwiek. Stary, mrukliwy inwalida wyrzucał nas za drzwi, zrędcząc i mamrocząc jak złośliwy brytan.

Trzeba zaznaczyć, że mój kuzyn mieszka dość wysoko w małych, niskich pokoikach. Jest to obyczaj pisarzy i poetów. Cóż znaczy niska powała<sup>3</sup> izby? Fantazja się unosi i buduje sobie wysokie, radosne sklepienie na błękitnym, promienistym niebie w wyżynach. I podobnie jak ten ciasny dom poety, tak i jego ogród zamknięty między czworgiem ścian, dziesięć stóp szeroki i długi, ma przecie znakomitą wysokość. Nadto mieszkanie mego kuzyna leży w najpiękniejszej części miasta stołecznego, mianowicie na wielkim rynku, otoczonym wspaniałymi budynkami, a na którego środku stoi olbrzymi, genialnie obmyślany gmach teatralny. Jest to dom narożny, a z okna narożnego pokoiku jednym spojrzeniem kuzynek mój ogląda panoramę wspaniałego placu.

Był to właśnie dzień jarmarczny, gdy, przeciskając się przez tłum ludu, wszedłem w ulicę, na której już z pewnej oddali widać narożne okno mego kuzynka. Niemało się zadziwiłem, gdy mi z tego okna zabłysła dobrze znana czerwona czapeczka, którą mój kuzyn zwykł był nosić za swoich dobrych czasów. Bliżej podszedłszy, spostrzegłem, że mój kuzyn włożył też swój państwowy szlafrok

---

<sup>1</sup> Scarron, Paul (1610–1660) – francuski pisarz, sparaliżowany przez ostatnie 20 lat swojego życia. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *asa foetida* (z łac.) – nazywana czarcim łajnem lub smrodzieńcem, przyprawa o intensywnym, charakterystycznym zapachu porównywalnym z zapachem cebuli, który łagodnieje po dodaniu do gotującej się potrawy; tu przen.: skandaliczne wątki w utworze literackim. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> *powala* – drewniany strop, sufit. [przypis edytorski]

warszawski i kurzył tytoń z tureckiej fajki świętecznej. Klaniałem mu się, chustką powiewałem mu na znak: aż udało mi się zwrócić jego uwagę na siebie; przyjaźnie kiwnął głową. Co za nadzieja!

Z szybkością błyskawicy biegłem po schodach. Inwalida drzwi mi otworzył; twarz jego zwykle pomarszczona i sfaldowana, podobna do przemoczonej, starej rękawiczki; teraz, dzięki wpływom jakiegoś promienia słonecznego, wygładziła się do pozorów znośnego pyska. Objął mi, że pan siedzi w fotelu i że można z nim rozmawiać. Pokój był czysto wymyty i sprzątnięty, a nad kotarą łóżka umocowany był arkusz papieru, na którym wielkimi literami wypisano:

*Et si male nunc, non olim sic erit*<sup>4</sup>.

Wszystko świadczyło o powrocie nadziei, o nowo przebudzonej sile życiowej.

– Ha – zawołał kuzyn przy moim wejściu – na koniec się pokazujesz u mnie. Czy wiesz, że prawdziwie tęskniłem za tobą. Bo, chociaż jak kat ciągle się wypytyjesz o moje nieśmiertelne dzieła, to jednak ja cię bardzo lubię, bo jesteś pełny życia i choćbyś mnie nie bawił, jesteś zawsze bardzo zabawny.

Czułem, że przy tym komplementem mego kuzyna, krew mi uderza do głowy.

– Sądź się – mówił dalej kuzyn, nie zwracając uwagi na mój ruch – sądź się zapewne, że jestem zupełnie zdrowy lub całkowicie z niebezpieczeństwa wyzwolony. Co do ciała – to nie, wcale nie. Nogi moje – to zdradliwe wasale<sup>5</sup>, co to sprzeniewierzyły się głowie swego pana, i z pozostałą resztą prawdziwego trupa nic już nie chcą mieć do czynienia. To znaczy, że nie mogę się ruszyć z miejsca i toczę się na tym krześle na kółkach tu i tam bardzo wesoło, przy czym mój stary inwalida gwizdza melodyjne marsze ze swoich lat wojennych. Ale to okno jest moją największą pociechą; tu mi weszło na nowo pstrokate życie i czuję się wielce zadowolony na widok tego nigdy nieprzerwanego ruchu. Pójdź, kuzynie, spójrz przez okno.

Siadłem naprzeciw kuzyna na małym taborecie, który jeszcze się mieścił w granicach okna. Widok istotnie był szczególnie i uderzający. Cały rynek zdawał się jedną, gęsto zbitą masą ludu, tak, że można by myśleć, iż rzucone w nią jabłko nie mogłoby nigdy osiągnąć ziemi. Najrozmaitsze barwy jaśniały w promieniach słońca – i nawet w małych plamach; na mnie robiło to wrażenie wielkiego, poruszanego od wiatru pola tulipanów i koniec końców doszedłem do wniosku, że jest to widok bardzo ładny, ale po dłuższym czasie męczący, a który nawet osobom wrażliwym może sprawić zawrót głowy, bliski jakimś przykrym bredzeniom sennym; dlatego rozpytywałem się o przyjemność, jaką narożne okno sprawia kuzynkowi i wyraziłem mu to zupełnie szczerze. Ale ten założył ręce na głowie i oto rozwinęła się między nami taka rozmowa:

**On:**

Kuzynie, widzę, że nawet najmniejsza iskra talentu pisarskiego nie błyska w tobie. Brak ci pierwszego wymagania, abyś kiedykolwiek ruszył śladem twego beznogiego, kulawego kuzyna: mianowicie oka, które istotnie widzi. Ten rynek nie przedstawia ci nic więcej nad widok jakiegoś pstrego, bezsensownego zgiełku tłumów, poruszających się w działaniu bez treści? Hej, hej, przyjacielu! Dla mnie rozwija się tu najwszechstronniejsze widowisko życia mieszczańskiego, i mój duch, czujny Callot<sup>6</sup> lub nowoczesny Chodowiecki<sup>7</sup>, zaznacza sobie wciąż szkic po szkicu o zarysach dosyć śmiałych. Kuzynie, chcę wiedzieć, czy ci przynajmniej mógłbym wyłożyć pierwsze zasady sztuki. Spójrz oto wprost przed siebie na ulicę; tu masz moją lornetkę: uważaj na tę szczególnie ubraną osobę z wielkim koszem na ramieniu, która pograżona w głębokiej rozmowie ze szczotkarzem, zdaje się wykonywać zupełnie inne *domestica*<sup>8</sup> niż te, co dotyczą przeżywania<sup>9</sup> ciała.

---

<sup>4</sup> *Et si male nunc, non olim sic erit* (łac.) – jeżeli teraz źle, nie zawsze tak ma być; fragm. z Horacego. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> *wasal* (łac. *vassus*: sługa; z celt. *gwas*) – w średniowieczu człowiek wolny oddający się w opiekę seniorowi, otrzymujący od niego lenno i zobowiązany wobec seniora do posłuszeństwa i świadczenia służby zbrojnej; tu przen.: poddany. [przypis edytorski]

<sup>6</sup> *Callot, Jacques* (1592–1635) – francuski grafik i rysownik. [przypis edytorski]

<sup>7</sup> *Chodowiecki, Daniel* (1726–1801) – polsko-niemiecki malarz, miniaturzysta i rysownik. [przypis edytorski]

<sup>8</sup> *domestica* (z łac. *domesticus*: domowy) – sprawy domowe, związane z gospodarstwem. [przypis edytorski]

**Ja:**

Widzę ją. Ma jaskrawą żółtą chustkę, na sposób francuski, jak turban, obwiniętą dokoła głowy, a jej twarz, jako też cała jej istota, jawnie świadczy o jej narodowości francuskiej. Zapewne jaka pozostałość po ostatniej wojnie<sup>10</sup>, która tu na suchym łądzie ocalała.

**On:**

Nieźle powiedziane. Założyłbym się, że jej mąż zawdzięcza jakiejś gałęzi rękodzielnictwa francuskiego wcale piękny dochód, tak że jego żona może obficie napełnić swój koszyk dobrymi rzeczami. Teraz rzuca się ona w zgiełk. Uważaj, kuzynie, czy możesz śledzić jej bieg w najrozmaitszych kierunkach, nie tracąc jej z oczu; żółta chustka świeci wciąż przed twoimi oczami.

**Ja:**

O jakże ten żółty gorejący punkt przecina masę ludzką! Teraz już jest blisko kościoła, teraz znów targuje coś koło straganów, teraz – o, do licha! zgubiłem ją – nie, tam na końcu znów się pojawia – tam koło drobiu – chwyta oskubaną gęś – obmacuje ją palcami znawczyni.

**On:**

Dobrze, kuzynie. Utkwić wzrok, to kształci wyraźne spostrzeżenie. Ale, zamiast w nudny sposób uczyć się sztuki, której zaledwie można się nauczyć – pozwól mi raczej zwrócić ci uwagę na wszelkiego rodzaju dziwy, które tu dzieją się przed naszymi oczami. Czy widzisz tę kobietę, która sobie tam, poprzez niemały ścisk, mocnymi łokciami miejsce wyrabia?

**Ja:**

Co za szalona figura! jedwabny kapelusz, kapryśnie bezforemny, według jakiejś zakazanej mody, a na nim wiejące w powietrzu pióra, krótki jedwabny płaszcz, którego barwa powraca do nicości pierwotnej – na tym dość przyzwoity szal – obszycie żółtej perkalowej sukni sięga do kostek, szaroniebieskie pończochy, sznurowane trzewiki. Za nią przyzwoicie ubrana służąca z dwoma koszykami, siatką do ryb, workiem do mąki... Boże, czuwaj nad nami! Jakże ta jedwabna osoba rzuca dokoła siebie wściekle spojrzenia, z jakim szalem pcha się w najgęstszy tłum, jakże się rzuca na wszystko, na jarzyny, owoce, ryby itd.; jakże wszystko obziera<sup>11</sup>, obmacuje, o wszystko się targuje, a nie kupuje nic...

**On:**

Powiem ci, co to za osoba, której nie brak na żadnym jarmarku, szalona gospodyni. Tak mi się zdaje, że to musi być córka jakiegoś zamożnego łyka<sup>12</sup>, może jakiego bogatego mydlarza, a której rękę *cum annexis*<sup>13</sup> zdobył sobie nie bez wysiłku jaki tajny sekretarz. Pięknością i wdziękiem nie obdarzyło jej niebo, natomiast uchodziła ona u wszystkich sąsiadów za najgospodarniejszą, najbardziej domową pannę i rzeczywiście jest ona tak gospodarna, i co dnia gospodaruje od rana do wieczora w tak okropny sposób, że biedny tajny sekretarz już mało co zmysłów nie postradał i chciałby uciekać tam,

---

<sup>9</sup> *przeżywanie* – tu zapewne: żywienie oraz wykonywanie wszelkich czynności potrzebnych do przeżycia. [przypis edytorski]

<sup>10</sup> *ostatnia wojna* – ponieważ utwór powstał w 1822 r. w Berlinie, chodzi tu zapewne o kampanie napoleońskie. W 1806 r. wojska francuskie zajęły Berlin, dążąc dalej na wschód (ten etap wojny został zakończony pokojem w Tylży), a następnie w czasie odwrotu spod Moskwy zostały rozgromione w bitwie pod Lipskiem w 1813 r.; w tym okresie miały miejsce przemarsze sił francuskich oraz migracje towarzyszącej armii ludności cywilnej na terenach należących do Prus. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *obzierać* (daw.) – oglądać. [przypis edytorski]

<sup>12</sup> *łyk* (daw.) – pogard.: mieszczanin. [przypis edytorski]

<sup>13</sup> *cum annexis* (łac.: z dodatkami) – tu żart.: z posagiem. [przypis edytorski]

gdzie pieprz rośnie. Nieustannie wyciąga się tarabanowo-trombonowy<sup>14</sup> rejestr zakupów, zamówień, kramarszczyzny i wszelkich potrzeb domowych i tak gospodarstwo tajnego sekretarza wygląda jak stary zegar w szafie, którego nakręcona maszyneria wiecznie wygrywa jakąś obłąkaną symfonię, co to ją sam diabeł skomponował. Niemal co czwarty dzień targowy towarzyszy jej inna służąca. *Sapienti sat*<sup>15</sup>! Czy widzisz tam – nie, tu! – tę grupę, co się naraz utworzyła, godną istotnie, by ją uwiecznił ołówek Hogartha<sup>16</sup>. Spójrz no tylko, kuzynie, na te trzecie drzwi teatru.

**Ja:**

Para starych bab siedzi na miękkich stołkach, cały ich kram mieści się w niewielkim koszu, jedna ma pstre jaskrawe chusty, tak zwane towary dokuczliwe, obliczone na efekt głupich oczu, druga ma skład szarych i niebieskich pończoch, włóczki itd. Pochyliły się ku sobie, szepczą między sobą coś do ucha, jedna sączy kubeczek kawy; druga zdaje się całkiem porwana przedmiotem rozmowy – zapomniała o sznapsiku<sup>17</sup>, który miała wypić; rzeczywiście, para uderzających fizjonomii<sup>18</sup>! Co za śmiech demoniczny, co za gestykulacja suchymi, kościstymi rękami.

**On:**

Te dwie kobiety siedzą ciągle razem i, nie bacząc na to, że różnaitość ich handlu nie dopuszcza żadnego starcia, żadnej zawiści zarobkowej, to jednak aż do dziś spoglądały one wciąż na siebie nieprzyjaźnie, i, o ile mogę ufać swej wyćwiczonej fizjonomice<sup>19</sup>, rzucały sobie nawzajem różne przykre wymysły. O, patrzże, patrz, kuzynie, jak to one coraz bardziej stają się jednym sercem i jedną duszą. Handlarka chust udziela handlarce pończoch swego kubka kawy. Co to może znaczyć? Przed paroma minutami przechodziła tędy młoda, najwyżej szesnastoletnia dziewczyna, piękna jak dzień, której cała postać i zachowanie świadczyło o dobrych obyczajach i wstydlivych pożądaniach. Dziewczyna znęcona towarem zapatrzyła się w jej kosz. Cała jej dusza była skierowana ku białej chustce z kolorowym brzegiem, której być może bardzo potrzebowała. Targowała o nią, stara zaś używała wszystkich sztuczek przebiegłości kupieckiej, rozciągając szeroko chustkę i w promieniach słońca migając jej ostrymi kolorami. Zgodziły się wreszcie na cenę. Kiedy jednak biedaczka wyjęła z supełka chustki do nosa ubogą swą kasę, gotówki jej nie starczyło na tak wielki wydatek. Z gorączkową, rozpaloną wargą, ze łzami perlącymi się w oczach, oddaliła się dziewczyna tak szybko, jak jeno mogła, gdy stara, śmiejąc się pogardliwie, złożyła chustkę na nowo i rzuciła do kosza. Grzeczna przy tym wymiana słów miała zapewne miejsce. Ale oto drugi diabeł zna małą i potrafi wyłożyć smutną historię zbiedniałej rodziny jako skandaliczną kronikę lekkomyślności, a może występku, czym udelectowała się dusza starej oszołomionej straganiarki. Kubkiem kawy wynagrodziła tęgie, grube jak pięść oszczerstwo.

**Ja:**

Z tego wszystkiego, coś ty tu wykombinował, drogi kuzynie, może nie ma ani słówka prawdy, ale, przypatrując się tym kobietom, wszystko to, dzięki twemu pełnemu życia przedstawieniu rzeczy, wydaje mi się tak prawdopodobnym, że, chcąc nie chcąc, muszę w to wierzyć.

---

<sup>14</sup> *tarabanowo-trombonowy* – w znaczeniu przenośnym określenie utworzone dla wyrażenia nadmiaru, może przez porównanie do zbyteknie zgietku instrumentów, których tu nazw użyto; *taraban*: bęben wojskowy; *trombon*: puzon. [przypis edytorski]

<sup>15</sup> *sapienti sat* (łac.) – mądrymu wystarczy; fragm. z *Persa* Plauta: *dictum sapienti sat est*: mądrymu wystarczy to, co powiedziano. [przypis edytorski]

<sup>16</sup> *Hogarth, William* (1697–1764) – angielski malarz i grafik. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> *sznaps* (z niem. *Schnaps*) – żart.: wódka. [przypis edytorski]

<sup>18</sup> *fizjonomia* (fr. *physionomie*: twarz, wyraz twarzy, cecha znamienne; z gr. *physiognómia*) – wygląd, oblicze, postać czegoś, cechy charakterystyczne; twarz. [przypis edytorski]

<sup>19</sup> *fizjonomika* (z fr. *physionomie*: twarz, wyraz twarzy, cecha znamienne) – umiejętność rozpoznawania właściwości umysłowych i postaw uczuciowych człowieka z wyglądu jego twarzy i całego ciała. [przypis edytorski]

**On:**

Zanim się odwrócimy od ściany teatru, spójrzmy jeszcze na tę tłustą, wesołą kobietę z twarzą tryskającą zdrowiem, a która w stoickim spokoju i niewzruszoności, ukrywając ręce pod biały fartuch, siedzi na trzcinowym krześle, ustawiając bogaty stragan jasno polerowanych łyżek, noży, widelców, naczyń fajansowych, talerzy i waz z porcelany zastarzałej formy, filiżanek do herbaty, dzbanuszków do kawy, towarów pończosznicych i Bóg wie czego jeszcze; a wszystko to porządnie rozłożone na białym obrusie, tak, iż cały jej zapas, zapewne sklepany z małych zbiorów, tworzy dziś prawdziwy *orbis pictus*<sup>20</sup>. Nie czyniąc osobliwej miny, słucha ona gadaniny targujących obojętnie, jakby ją ten cały handel nic nie obchodził, zgadza się, wyciąga jedną rękę spod fartucha, aby od kupującej tylko wziąć pieniądze, przy czym pozwala jej samej zabrać kupiony towar. Jest to spokojna rozsądna kobieta, która potrafi z każdego piasku bicz ukręcić. Cztery tygodnie temu cały jej kram stanowiło pół tuzina bawełnianych pończoch, i tyleż szklanek. Handel jej rośnie z każdym targiem, a ponieważ baba nie przynosi z sobą lepszego krzesła, ręce zaś pod fartuchem chowa tak samo jak przedtem, świadczy to, że posiada równowagę ducha i że powodzenie nie wywołuje w niej pychy i arogancji. Przychodzi mi teraz śmieszna idea do głowy! Wyobrażam sobie w tej chwili malutkiego złośliwego diabełka, co by, jak na owym rysunku Hogartha pod krzesłem żebraczki, ukrył się tu pod zydłem kramarki i zazdrosny o jej szczęście w chytrze potajemny sposób podpiłował nogi stolika. Buch! szkło i porcelana nagle się wali i cały handel przepada. Byłoby to bankructwo w znaczeniu dosłownym tego wyrazu.

**Ja:**

Istotnie, drogi kuzynie! nauczyłeś mnie teraz lepiej patrzeć. Patrząc tu i tam w tę różnobarwną cizbę, w tę falującą gromadę, spostrzegam w różnych punktach młode panny, które w towarzystwie ciemno ubranych kucharek, noszących duże, jasno barwne kosze, krążą po targowisku i robią zakupy różnych przedmiotów domowej potrzeby. Modny ubiór tych panien, całe ich zachowanie wątpię nie pozwala, że są to co najmniej osoby zamożnego stanu mieszczańskiego. Jakże one tu na targ przychodzą?

---

<sup>20</sup> *orbis pictus* (łac.: świat w obrazkach) – elementarz z obrazkami; tu: bogaty zbiór czegoś. [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.